

Bolesław Srocki: Naczelne zagadnienie. *Demar:* Jednolity front wyborczy na Górnym Śląsku. *Edw. Maliszewski:* Najnowsza statystyka narodowościowa w Niemczech. *m. p.* Upadek Trockiego czy komunizmu? *R. Tomczak:* Uwagi o ustroju szkolnictwa. *J. S.:* Z rozmyśleń przedwyborczych.

Pamięci St. Przybyszewskiego. *Min. Kwiatkowski* o roli klasy robotniczej. „Są umarli, których trzeba zabijać dwa razy“.

CENA 30 GROSZY

PRZE ŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK II

W SPRAWIE STOSUNKÓW POLSKO-LITEWSKICH

Naczelne zagadnienie

Martwa w ciągu długiego czasu sprawa stosunków polsko-litewskich nabrała w ostatnich miesiącach żywej aktualności i oto dziś wysunęła się ona na czoło zagadnień naszej polityki zagranicznej najbliższego okresu.

Stwierdzić należy, iż po raz pierwszy wysunęła się ona w sposób i w formie dla nas korzystnej.

Dotychczas zawsze przy rozpatrywaniu tej sprawy Polska była stroną skazaną na wysiłek w kierunku utrzymania dotychczasowego status quo. Dzisiaj po raz pierwszy Polska chce i może oświadczyć, iż właśnie dotychczasowy stan jest niemożliwy na dłuższą metę do utrzymania.

Jakież są najbardziej charakterystyczne cechy dzisiejszego układu stosunków pomiędzy obu państwami?

Litwa uważa się za pokrzywdzoną przez Polskę. Nie będziemy tutaj zastanawiali się nad słusznością tego stanowiska. Spór o Wilno znalazł już przed kilku laty dostateczne omówienie w polskiej literaturze politycznej. Został on przez Polskę załatwiony w sposób jednostronny po odrzuceniu przez Litwę nawet samej możliwości dyskusji w sprawie kompromisowego załatwienia. Załatwienie to, zgodne z wolą ludności, uzyskało w następstwie sankcję międzynarodową. Dzisiaj podniesienie tej kwestji w drodze dyplomatycznej jest dla Litwy absolutnie niemożliwe i z tego zdają sobie sprawę dzisiejsi i wczorajsi kierownicy jej życia politycznego.

Jednakże kto przegrał grę, niezawsze chętnie przyznaje się do przegranej. Cała dotychczasowa polityka państwa litewskiego opiera się na zaprzeczeniu rzeczywistości. Bo złudzeniem jest, jeżeli ten i ów polityk litewski sądzi, iż nawet w razie wojny polsko-rosyjskiej, czy polsko-niemieckiej uda się Litwie odzyskać Wilno i nie zapłacić za nie, wcześniej czy później, własną niepodległością. Pomiedzy Rosją a Niemcami istnieje miejsce dla grupy państw dostatecznie silnych i zwartych, niema jednak miejsca dla małego buforowego państewka, któreby chciało być niezależne, a równocześnie byt swój opierało na poparciu jednego, czy obu zbyt potężnych sąsiadów. To też nadzieja na wydarcie Polsce Wilna w drodze wojny jest także samooszukiwaniem się dzisiejszych kierowników polityki litewskiej, a równocześnie oszukiwaniem przez nich własnego społeczeństwa.

Jeden jest tylko słuszny i racjonalny kierunek polityki litewskiej: przez bezpośredni układ z Polską do ugrunto-

wania własnej niepodległości, a równocześnie do zmniejszenia zła, płynącego dla Litwy z niezaprzeczonego faktu, iż jej dawna polityczna stolica, Wilno, jest dzisiaj miastem czysto polskim, o nadzwyczajnie słabych szczątkowych śladach litewkości.

Otóż wszystko, co robi dzisiejszy rząd litewski, ów cały papierowy stan „wojny z Polską o Wilno“ — ma na celu przede wszystkim osłonięcie przed społeczeństwem Litwy Kowieńskiej tej gorzkiej dla imperjalizmu litewskiego prawdy historycznej.

W ten sposób wytwarza się stan nadzwyczaj niebezpieczny i szkodliwy. Litwa dusi się w zaciskanej przez siebie pętlicy, a wmawia w siebie i innych, że to Polska ją dławi. Stan ten byłby dla nas pożądany i pomyślny w jednym tylko wypadku: gdybyśmy pragnęli skorzystać z naszej przewagi militarnej i politycznej i spory polsko-litewskie zakończyć wcześniej, czy różniej stworzeniem nad Bałtykiem województwa kowieńskiego, czy kłajpedzkiego.

Tego rodzaju wyjście nie leży ani na linii dążeń polskich, ani na linii naszych interesów. Równocześnie stan stosunków pomiędzy obu narodami nie przedstawia się w taki sposób, abyśmy musieli uważać to za jedyny sposób położenia kresu szkodliwej dla obu stron i dla pokoju europejskiego demagogicznej i niepoczytalnej polityce antypokojowej naszego sąsiada.

Przez sześć ubiegłych lat ze strony litewskiej robiono wszystko, co można, aby porozumienie pomiędzy obu narodami utrudnić. Ze strony polskiej nic niemal nie robiono, aby je umożliwić i ułatwić. A jednak jest niezaprzeczalnym faktem, iż—niezależnie od woli przynajmniej jednej ze stron—porozumienie to dzisiaj bliższe jest, niżeli było w ostatnich czasach kiedykolwiek.

To też w momencie, kiedy stosunki polsko-litewskie dojrzały do tego, aby wyjść ze stanu potencjalnego, jasno powiedzieć sobie musimy, iż postulatem naszym w tej sprawie jest nie podbój, ani aneksja, ale jedynie otwarcie oczu narodu, który za bratni uważać pragniemy, na niebezpieczeństwo, płynące z kierownictwa jego losami przez tych, którzy myślą, że można na dłuższą metę oszukać historję i że wcześniej, czy później nie upomni się ona o swoje pogwałcone prawa i nakazy.

Bolesław Srocki

Jednolity front wyborczy na Górnym Śląsku

Nadszedł wreszcie czas, gdy górnik śląski poczuł się gospodarzem tej piastowskiej kolebki, gdy Śląsk przekonał się, że jest ktoś, kto twardą ręką poskromił butą pruską, kto nauczył szanować rany powstańcze.

Dnia 14 listopada minął rok od chwili, gdy wybory komunalne na Górnym Śląsku dały w wyniku nieomal klęskę żywiołu polskiego, steroryzowanego przez rozbestwioną bezkarnością i potęgą ekonomiczną niemieczyzną.

Był to wówczas wynik spodziewany dla tych, co chcieli i umieli wyciągnąć właściwe wnioski ze stosunków, jakie — po objęciu suwerenności państwowej nad częścią terenu plebiscytowego przez Polskę — zapanowały na Śląsku. Śląsk stał się terenem żerowania dla tych wszystkich, którym zaciasno było w innych dzielnicach, stał się terenem łatwych, choć bardzo kompromisowych zysków, stał się polską Kalifornią.

Sprzysięgło się na tę umęczoną walką plebiscytową i skrwawioną w trzech powstaniach ludność wszystko zło, co w wyniku powojennej zatrąty kryterjów moralnych i etycznych pragnęło eksploatować Polskę tam, gdzie ona mogła być najbogatszą i najsilniejszą.

A w pierwszym szeregu tych żerowników stanął nie-lada przywódca, trybun ludu śląskiego, zwycięski komisarz plebiscytowy; nie zawahał się dla złota zaprzepaścić do-robek kilku dziesiątków lat zmagania z niemieczyzną, nie zawahał się przefrymarczyć krwawiące jeszcze rany śląskich powstańców i cierpienia katowanych w szkole pruskiej śląskich dzieci.

Administracja na Śląsk przyszła słaba, nieudolna, nie znająca nowego terenu, przyszła w znacznej części nie przepojona ideą pracy państwowej, nieożywiona chęcią służenia narodowi i odzyskanej ludności polskiej, lecz przyszła po 40% dodatki śląskie do pensji, po wygodne mieszkania nauczycielskie, po awanse urzędnicze, a najmłodsze dzieci Ojczyzny — Ślązaków o pierwotnej często duszy, nie znającej fałszu i obłudy, poczęła traktować, jako coś gorszego od siebie.

Gorzkie to słowa, ale trzeba je raz wreszcie powie-

zieć, gdyż trzeba, by społeczeństwo polskie zrozumiało, że to była istotna, najgłębsza przyczyna wyniku wyborów 14 listopada r. 1926.

I dobrze się stało, że takie były te wyniki. Przejrzeli i odzyskali słuch ci, co byli dawniej ślepi i głusi. Do głosu przyjąć mogli ci, co znając i rozumiejąc przy- czyny, napróżno usiłowali je usunąć.

Obóz polski do wyborów komunalnych poszedł w roz- biciu. Partje polityczne na wielokrotne zabiegi i usiło- wania ze strony organizacji społecznych, które — rozumiejąc ciężką na nich odpowiedzialność i właściwie oceniając sytuację, dążyły do wytworzenia porozumienia wszystkich grup politycznych i społecznych polskich — odpowiedziały odmownie, dowodząc, że tylko one są wyrazicielami opinii publicznej i tylko stronnictwa polityczne mogą przepro- wadzać wybory.

Przy zorganizowaniu wówczas „Zjednoczeniu Pracy Społecznej i Zawodowej” stanęła zaledwie kilka organizacji społecznych, które mimo to tam wszędzie, gdzie swe listy postawiły, odniosły względny sukces.

Dziś z perspektywy minionego roku inaczej nieco przedstawiają się stosunki śląskie.

Nadszedł wreszcie czas, gdy górnik śląski poczuł się gospodarzem tej piastowskiej kolebki, gdy dano mu poznać, że jego długowieczny ciemiężca nie jest już wszechwład- nym w decydowaniu o tem, by dziecko polskie chodziło do szkoły niemieckiej — pomimo, iż fakty te miały nie- stety, miejsce za rządów polskich. Nadszedł czas, gdy dano mu poznać, że minęły już czasy, gdy w hucie i ko- palni jeden tylko język — niemiecki — był dopuszczalny, gdy przy redukcjach i ograniczeniach na pierwszy ogień szedł powstaniec, uchodźca, polski działacz plebiscytowy.

Śląsk przekonał się, że jest ktoś, kto twardą ręką poskromił butą pruską, kto ukrócił moralną zgniliznę, któ-

Edw. Maliszewski

Najnowsza statystyka narodowościowa w Niemczech

III. Malborskie. — Odcięte pogranicze. — Westfalja i Nadrenja.

Oprócz Mazowsza Pruskiego z Warmją i Śląska Opol- skiego pozostały w obrębie Prus dość liczne drobniejsze odcinki terytorjum narodowego polskiego, gdzie Polacy na terenie danych powiatów tworzą istotnie mniejszość na- rodową w stosunku do sprowadzanych tłumnie od półto- rasta lat kolonistów niemieckich.

Na prawym brzegu Wisły takie największe skupienie ludności polskiej znajdujemy w Malborskim, ściślej mówiąc, niedaleko na południe od Malborka w powiecie sztumskim. Ludność ta zajmuje tu terytorjum zwarte i naogół uświado- miona jest zupełnie pod względem narodowym, zwłaszcza, że znajduje oparcie moralne w kilku dworach polskich, mianowicie w Waplewie hr. Sierakowskich oraz w Telkwic- cach, Buchwałdzie i in., należących do rodziny Donimir- skich. Tem dziwniej też i nieprawdopodobniej wyglądają

rezultaty spisu z r. 1925 w tej okolicy. Według tego spisu było ludności na terytorjum czterech powiatów, do r. 1919 należących do Prus Królewskich czyli Zachodnich, zaś obecnie tworzących t. zw. Powiśle pruskie:

	Ogółem ludności		Polaków wraz z dwujęzycznymi	
	w 1910 r.	w 1925 r.	w 1910 r.	w 1925 r.
Pow. kwldzyński	40.490	41.615	3.451 t.j. 8,52%	1.342 t.j. 3,23%
„ malborski	28.798	32.820	498 „ 1,72%	283 „ 0,86%
„ suski	54.657	58.645	4.390 „ 7,63%	1.379 „ 2,35%
„ sztumski	35.227	36.682	15.479 „ 43,94%	9.525 „ 25,97%
Ogółem:	159.172	169.762	23.818 „ 14,96%	12.529 „ 7,38%

Z danych powyższych wynikałoby, że zarówno liczba głów, jak i odsetek ludności polskiej w tej okolicy spadł obecnie o połowę w porównaniu z okresem przedwojennym. Czy tak jest istotnie, co do tego żywić można poważne wątpliwości.

Odcięte na mocy traktatu wersalskiego powiaty i części powiatów na zachodzie Pomorza i Poznańskiego tworzą obecnie t. zw. Pogranicze (po niemiecku: Grenzmark Posen—Westpreussen) i dzielą się na 9 następujących jednostek powiatowych:

rej źródłem był rozkładający się Sejm Śląski, kto nauczył szanować rany powstańcze i rozkazał wynagrodzić krzywdy uchodźców.

I oto zwróciło się znów ku Polsce zrażone serce śląskiego górnika. I oto zamiast 9.000 dzieci w roku 1926 zapisano w r. 1927 do szkół mniejszości 2.714 dzieci; ponownie przeprowadzone wybory do rad gminnych w Rybniku, Gierałtowicach, Radzionkowie, Knurowie i wielu innych miejscowościach dały poważne zwycięstwo listom polskim; wyniki wyborów do rad załogowych po kopalniach i hutach wskazują znaczną wyżkę głosów polskich.

W tych warunkach nadchodzi nowy moment próby. Za kilka miesięcy odbędą się w całym Państwie wybory sejmowe. Na wszystkich terenach będą one wydarzeniem politycznym pierwszorzędnej doniosłości i ogromnej dla Państwa wagi, na Śląsku prócz tego — będą sprawdzianem siły polskiej, będą odpowiedzią na niemieckie knowania, na walkę z polsnością Śląska.

Spółeczeństwo polskie na Śląsku, jednostki czynne społecznie i politycznie mają dziś wielką odpowiedzialność na swych barkach. Stają do walki w warunkach lepszych znacznie, niż zesłoroczne, stają do niej w chwili wzmożonego — dzięki działalności wojewody Grażyńskiego — zaufania ludności do władz, w momencie powszechnej już świadomości tego niezbitego faktu, że rządy marszałka Piłsudskiego poprowadziły całe Państwo, a z niem i Śląsk, do znakomitej poprawy stanu gospodarczego, że wzmocniły stanowisko mocarstwowe Polski i ukróciły nieprawości w życiu publicznym.

To też fakt utworzenia na Śląsku „Polskiego Zjednoczenia Pracy“ powitać należy z jak największym uznaniem i radością, jako wielki etap na drodze zwycięstwa polsności nad niemczyzną.

„Przełom“ w numerze poprzednim doniósł już o powołaniu do życia jednolitego bloku polskiego na Śląsku przez te czynniki, które, przechodząc do porządku nad pewnymi rozbieżnościami poglądów, zjednoczyły się dla celu wyższego, dla dobra Państwa, stając do wspólnej rozgrywki wyborczej z niemczyzną w oparciu o rząd mar-

szalka Piłsudskiego, który prowadzi Państwo drogą jasną i prostą do rozkwitu i potęgi.

Do „Zjednoczenia Pracy“ na Śląsku przystąpiły wszystkie niemal poważniejsze organizacje społeczne, półwojskowe, gospodarcze, ugrupowania polityczne i zawodowe.

Brak w nim jeszcze zawodowych polityków, którzy nadal obliczają korzyści życia partyjnego, wyniesione z dawnego systemu sejmowładztwa i pogodzić się nie mogą z nową erą moralności i etyki w życiu publicznym.

Ale i tam pomału następuje otrzeźwienie, poczynają budzić się refleksje, że jednak Państwo to coś bardziej ważnego i wartościowego, niż jednostkowe korzyści.

Wyrok sądu marszałkowskiego na luminarza wszelkich niejasności w życiu publicznym, p. Korfantego — orzekł w dn. 28 listopada, że postępowanie tego pana „nie licowało z honorem, z godnością poselską, z przepisami prawa i dobremi obyczajami kupieckimi“. Niewątpliwie, w znacznym stopniu oczyści to jeszcze atmosferę polityczną na Śląsku, przyczyni się do usunięcia dawnych, zakorzenionych w życiu publicznym nieprawości i pozwoli zjednoczyć się całej opinii polskiej na Śląsku przy „Polskiem Zjednoczeniu Pracy“ dla walnego zwycięstwa polsności na Śląsku, dla zwycięstwa etyki i moralności w życiu publicznym, dla wzrostu potęgi Państwa.

Demar

„Wiele jest sposobów okazywania pismu szacunku — życzliwości jeden tylko: opłata prenumeraty“.

Czytelniku! Pamiętaj o koncie P. K. O. № 13.044.

Pow.	Ogółem ludności		Polaków wraz z dwujęzycznymi	
	w 1910 r.	w 1925 r.	w 1910 r.	w 1925 r.
Pow. bablmojski (Bomst)	13.738	13.116	4.874 t.j. 35,48%	2.617 t.j. 19,95%
„ człuchowski (Schlochau)	55.917	58.693	1.513 „ 2,71%	467 „ 0,80%
„ międzyrzecki (Meseritz)	32.208	33.374	4.603 „ 14,29%	2.007 „ 6,01%
„ notecki (Netzekreis)	39.033	41.108	912 „ 2,34%	190 „ 0,46%
„ piłski (Piła-Schneidem.)	26.126	37.299	1.023 „ 3,92%	236 „ 0,64%
„ skwierzyński (Schwerin)	21.620	22.772	1.864 „ 8,62%	758 „ 3,33%
„ walecki (Deutsch Kr.)	62.182	68.682	992 „ 1,59%	606 „ 0,88%
„ wschowski (Fraustadt)	19.924	20.350	2.917 „ 14,64%	747 „ 3,67%
„ złotowski (Flatow)	39.366	41.931	9.574 „ 24,32%	7.320 „ 17,46%
Ogółem:	310.114	337.325	28.272 „ 9,12%	14.948 „ 4,43%

Tabliczka powyższa uwydatnia jeden objaw ciekawy. Oto ludność polska i tutaj zarówno ilościowo, jak procentowo, zmniejszyła się w stosunku do 1910 r. niemal równo o połowę. Czyżby istotnie machina germanizacyjna na całym obszarze prowincji mieszanych republiki pruskiej

działała z taką precyzyjnością? Czy raczej precyzyjność ta nie odnosi się tylko do roboty urzędników pruskich, zatrudnionych w urzędach statystycznych, wykazujących w poszczególnych powiatach akurat tylu tylko Polaków, ilu pozwoli im wykazać centralna władza berlińska? Bądźco bądź, pozostaje tylko alternatywa: albo władze pruskie zerwały zupełnie ze ścisłością naukową w swoich statystykach, albo też — akcja germanizacyjna wśród pozostałej w Prusiech ludności polskiej prowadzona jest z takim impetem, że istotnie łamie, przynajmniej pozornie, opór słabszych jednostek, powiększając sztucznie, ale zato z szybkością zaiste piorunującą, liczbę owych klasycznych już Gruchallów, Piontków, Skovronków i innych, tym podobnych, najnowszych przedstawicieli prastarego plemienia germańskiego.

Na zachodzie Niemiec istniało, jak wiadomo, przed wojną również bardzo poważne ugrupowanie ludności polskiej, przybywającej tu do pracy w górnictwie i w przemyśle fabrycznym, zwłaszcza żelaznym, i zazwyczaj osiadającej tu na stałe. Emigracja ta była względnie świeżej daty. Jeszcze w r. 1861 w całym okręgu rejencyjnym düsseldorfskim przebywały zaledwie 4 rodziny polskie, złożone ogółem z 16 głów; w okręgach zaś rejencyjnych arnsberskim i münsterskim nie zanotowano nawet ani jednej rodziny polskiej. Dopiero po r. 1880, wobec olbrzymiego rozrostu przemysłu w Westfalji i Nadrenji napływać tu zaczęły coraz

Upadek Trockiego czy komunizmu

...Upadek Trockiego jest nie tylko jego własną tragedją, lecz w jednokowym stopniu Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej, a razem z nią listopadowej rewolucji rosyjskiej.

Skończyły się w Rosji świąteczne dni rewolucji i nadeszły szare i ciężkie dni powszedniej rzeczywistości. A rzeczywistość ta mimo przewrotu, mimo wszelkich pozorów do gruntu sięgających zmian — zarejestrowała dwa fakty, jakby żywcem wzięte z roku 1905, z okresu pełnej wszechwładzy carskiego regime'u i panoszenia się kohort policji i żandarmów, będących postrachem dla wszystkich bez wyjątku obywateli b. imperjum rosyjskiego. Oto w dniu rocznicy wybuchu rewolucji w Moskwie i Leningradzie policja konna szarżą rozpędziła manifestacje robotnicze. I niemal ciśnie się na usta pytanie, kto był twórcą tych manifestacyj? Czy dawna reakcja z pod znaku Związku św. Michała? Czy późniejsza z pod sztandarów Kołczaka, lub Wrangla? Czy były to może niedobitki z szeregów mieńszewickich lub eserowskich?

Gdyby tak było, możnaby powiedzieć, że rzeczywistość jest smutna, może nawet ponura, ale jeszcze nie tragiczna. Tragizm wyjdzie na jaw w całej pełni dopiero wtedy, gdy uświadomimy sobie, że demonstracje „jubileuszowe” robił Trocki i towarzysze przeciwko Stalinowi i towarzyszom, że tłum demonstrantów składał się wyłącznie z członków partji komunistycznej, którzy demonstrowali przeciwko władzom partji komunistycznej, władzom legalnie i — jak zwykle w Sowietach — „jednomyslnie” wybrany.

Sztucznie radosny nastrój rewolucyjny w rocznicę powstania listopadowego, w rocznicę chyba najkrwawszej i największej w dziejach rewolucji, przeobraził się w widowisko godne zanotowania. I parafrazując zapytanie Kalinina: „kto może powiedzieć, że przy carze było lepiej, niż obecnie” — należałoby spytać: kto może powiedzieć, że przy carze było inaczej, niż obecnie?

A jednak w tej tak uderzającej analogji i podobieństwie sytuacji jest jedna różnica ogromna. Bo choć prawdą jest, że przy carze były demonstracje i że te demonstracje były mniej lub więcej krwawo gnione, to niemniej jednak nigdy ani car, ani najbliżsi jego słudzy nie demonstrowali przeciwko własnym rządóm, lub dziełu, którego byli twórcami. I tu jest właśnie ta różnica, w tem właśnie leży cały osobisty tragizm Trockiego.

Czy tylko Trockiego?

Wyrzucenie Trockiego z Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej w istocie rzeczy nie jest niespodzianką i leży całkowicie w granicach konsekwencji przegranej przez niego walki z Biurem Politycznym i Centralnym Komitetem Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej. Poiróżniony z partją w całym szeregu spraw, dotyczących życia wewnętrznego, gospodarczego, polityki międzynarodowej, stosunku do włościan i robotników — Trocki łamał wielokrotnie nakazy władz i przekroczył granice lojalności partyjnej. Odmówił posłuchu wobec Centralnego Komitetu III Międzynarodówki, w którym nota bene sam zasiadał, i wydalonny z niego, Trocki przeniósł swe prace w podziemia, a posiadając w swem ręku drukarnię, którą zdobył na większości rządzącej drogą zwykłego rabunku i kradzieży, zarzucił kraj nielegalnymi drukami, w których nie szczędził ani panującego systemu, ani osób rządzących. Więcej nawet, gdyż do tej pracy wciągnął „trzecią siłę”, czyli ludzi z poza partji, którzy udzielali mu w miarę swych środków pomocy, niewątpliwie jednak nie dla wzmocnienia, czy odrodzenia w duchu wskazań Lenina dyktatury proletariatu. Wykrycie przez G. P. U. drukarni i ulotek Trockiego i opozycji pociągnęło za sobą wydalenie Trockiego z Centralnego Komitetu Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej. Niezrażony temi represjami, choć niewątpliwie rozgorączkowany niemi, Trocki postanowił zaapelować do szerokich mas robotniczych, ku czemu świetną okazję dawała rocznica rewolucji listopadowej. W dziesiątkach miast oficjalne pochody opozycyjne, upstrzone barwnymi sztandarami z wielce soczystymi napisami: precz z rządem oportunistów, precz ze Stalinem i Bucharinem. Stalin na manifestacje opozycyjne dał odpowiedź bezkompromisową: pochody rozpędzono, Trockiego i Zinowjewa wydano z partji, a dwunastu innych wybitnych opozycjonistów wyrzucono z C. K. lub z C. K. K.

Ten zawrotny upadek ze szczytów na poziom zwykłego „grażdanina” Związku Socjalistycznych Republik Rad został dokonany na progu drugiego dziesiątka rewolucji i dotknął on człowieka, który w dniach rewolucji i w pierwszych latach jej istnienia odegrał dominującą rolę, kto wie, czy nie pierwszą nawet. Nie zapominajmy bowiem, iż jeśli Lenin był ideologiem rewolucji, jej myślą i pro-

liczniesze rzesze sił roboczych polskich, zarówno z Poznania i Prus Zachodnich, jak z Górnego Śląska oraz z Mazowsza pruskiego. O rozmiarach tej emigracji pewne pojęcie daje poniższa tabliczka, zestawiona przez autora cytowanej już poprzednio pracy niemieckiej, d-ra Kellera.

Liczba Polaków w trzech okręgach regencyjnych: arnsberskim, düsseldorfskim i münsterskim:

w r. 1890	28.421	czyli 0,74%	ogółu mieszk.
„ 1900	114.024	„ 2,21%	„ „
„ 1905	168.461	„ 2,85%	„ „
„ 1910	248.965	„ 3,66%	„ „

Według obliczenia z r. 1910, z górą 60% z pośród tej ludności pochodziło z W. Ks. Poznańskiego, blisko 15% z Prus Zachodnich, niemal 12% z Prus Wschodnich i tylko około 7% ze Śląska Górnego.

Po wielkiej wojnie stosunki wśród emigracji polskiej w Westfalji i Nadrenji zmieniły się gruntownie. Bezpośrednio po podpisaniu traktatu wersalskiego rozpoczął się masowy powrót emigrantów do Ojczyzny. Obliczenia przypuszczalne podają liczbę tych reemigrantów na 100 tys. głów do października r. 1920. Odtąd fala reemigracji do kraju ustaje, niemal zamiera zupełnie. Rozpoczyna się natomiast niebawem fala nowej, dalszej emigracji, prowadzą-

cej na zachód, do Francji, Belgji i Holandji. Datuje się ona głównie z okresu biernego oporu przemysłowców niemieckich po wkroczeniu wojsk francuskich do zagłębia Ruhry, a więc z czasu od stycznia do października r. 1923. Nie znajdując zarobku na miejscu, liczne rzesze robotników polskich przenosić się zaczęły do Francji, głównie do wysoce uprzemysłowionych departamentów północnych. Według znowu przypuszczalnych obliczeń rezultatem tego prądu emigracyjnego było przeniesienie się około 50 tysięcy jednostek polskich poza granice Niemiec. Niewątpliwie musiały to być żywioły najenergiczniejsze i najbardziej odporne pod względem narodowym, nie mogące pogodzić się z systemem więziennym, panującym w Prusiech w stosunku do naropowości obcych. O słabości ducha wielu pozostających w Niemczech robotników polskich świadczy przytoczony przez cytowanego statystyka niemieckiego fakt, że w ciągu roku 1925 w mieście Gelsenkirchen 175 rodzin polskich zmieniło urzędownie swoje dotychczasowe nazwiska na czysto niemieckie.

Według obliczeń, dokonanych tylko w 11 powiatach, z liczby tych, które posiadają ludność polską, było w nich w r. 1910 ogółem 234.360 Polaków (wraz z Kaszubami, Mazurami i „dwujęzycznymi”), zaś w r. 1925 pozostało ich tylko 53.143, czyli że odsetek Polaków na tym obszarze spadł z 18,39% do 3,48%. Tak więc np. w pow. Gelsen-

gramem, kontynuatorem Marxa i wychowawcą nowych pokoleń—to czynnym jej wodzem i realizatorem był Trocki. On, choć długoletni mieniszewik, stanął bez zastrzeżeń na zew Lenina przy jego boku (w przeciwieństwie do Zinowiewa i Kamieniewa), on stanął w dniach walki listopadowej na czele Komitetu Rewolucyjnego, kierującego całym ruchem zbrojnym, on wreszcie, po kilkumiesięcznym kierownictwie pracami Komisarjatu Ludowego Spraw Zagranicznych, wziął na swe barki ciężkie w tym czasie zadanie komisarza Spraw Wojskowych i przewodniczącego Wyższej Rady Wojennej. I jeśli Rosja Sowiecka w chaosie rewolucji potrafiła stworzyć zwarte kadry armji czerwonej, zdolnej do pokonania armji Kołczaka, Judenicza, Wrangla i Denikina, oskrzydłającym ruchem zmierzającym do stolicy państwa; jeśli zwyciężywszy białych, potrafiła zapanować nad wszystkimi tendencjami odśrodkowymi; jeśli, słowem, rewolucja nie tylko pokonała wrogów, ale utrwaliła się oraz ugruntowała i dała krajowi względny spokój i jaką taką organizację cywilną—nie jest to zasługą ani Lenina, ani Dzierżyńskiego, ani tembardziej Stalina, lub Bucharina, lecz niemal jedyną i wyłączną zasługą Trockiego. I dlatego upadek Trockiego jest nie tylko jego własną tragedją, lecz w jednakowym stopniu Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej, a razem z nią listopadowej rewolucji rosyjskiej.

Stoimy w obliczu epokowych zdarzeń w Rosji, w obliczu kryzysu, który może stać się zwrotnym punktem w dziejach państwa, liczącego 145 milionów ludności, a obejmującego teren równy 1/6 całej kuli ziemskiej. I dlatego warto zadać sobie pytanie: jakimi drogami mogą potoczyć się dalsze wypadki w W. P. K. (Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej), co uczyni teraz Stalin, a więc czy, idąc konsekwentnie po linii dotychczasowej, każe Trockiego aresztować, względnie zesłać go w jakiś oddalony zakątek Rosji, czy też raptownie zawróci i wyciągnie rękę do zgody.

Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa dla ludzi, przed którymi zamknięta jest możność zbadania istotnego stanu gospodarczego i wewnątrzno-politycznego Rosji Sowieckiej. Jest rzeczą jasną, że mury Kremla kryją dziś więcej tajemnic, niż za czasów carskich, i że nawet nie wszyscy jego lokatorzy, a przecież są nimi tylko nieliczni wybrani, umieliby z czystym sercem odpowiedzieć na to pytanie, na które my — przynajmniej to otwarcie — nie znajdujemy wyczerpującej odpowiedzi. Ze wszystkich zaś państwowych spraw sowieckich jedna jest otoczona specjalną tajemniczością i to właśnie ta, w której tak wielkie zasługi położył Trocki: armja czerwona.

Są pewne dowody na to, że wpływy Trockiego w korpusie oficerskim są znaczne i że nazwisko jego cieszy

się wielką popularnością zarówno z tytułu osobistych zasług, jak również z tego, iż wobec dawnych oficerów carskich zachował się on w sposób poprawny, używając ich, jako materiału fachowy dla odbudowy siły bojowej wojska, jak również dla przywrócenia dyscypliny, rozluźnionej przez rewolucję. Trocki-więzień, Trocki-męczennik mógłby stać się hasłem do poważnych zamieszek w armji, może nawet do wybuchu, do którego parliby zarówno ci, którzy są szczerymi jego zwolennikami, a komunistami z przekonania, jak i ci, którzy z komunizmem nic wspólnego nie mają, ale którzy, wyzyskując popularność nazwiska dawnego ich wodza, chcieliby z niej zrobić odszkodowanie dla przewrotu antybolszewickiego. Bodajże Stalin doskonale zdaje sobie sprawę z tych niebezpieczeństw i tym należy sobie tłumaczyć, że przez tak długi czas bał się wystąpić ostrzej przeciw Trockiemu i patrzył przez palce na szkodliwą i nielojalną — według niego — działalność Trockiego.

A skoro aresztowanie Trockiego jest rzeczą ryzykowną, skoro pozostawienie go na wolności jest również niebezpieczne, bowiem Trocki nie wyrzeknie się ani swych zapatrywań, ani też nie zrezygnuje ze swej działalności, którą i nadal prowadzić będzie konspiracyjnie — przeto nie pozostaje nic innego, jak szukanie jakiegoś kompromisu, jakiegoś porozumienia, jakiegoś modus vivendi między bogami komunizmu.

Niewątpliwie, jest to trudne, bowiem walka z obu stron przybrała formy jaskrawe i do różnic ideologicznych dołączają się już dziś antagonizmy personalne, które tembardziej utrudniają wyciągnięcie ręki do zgody, ale nie zapominajmy, że mimo wszystkich różnic, choćby nie wiem jak wielkie były one dzisiaj, zarówno Stalin, jak i Trocki rozumieją doskonale, że walka w łonie partji, obniżając moralne jej znaczenie, jej zdolność do czynów i do rządzenia, wyzwala zarazem „siły trzecie“, wrogie komunizmowi i czyhające na jego zachwianie się i osłabienie. Starzy rewolucjoniści, a do takich należy dzisiejsze pokolenie rządzące Rosją, rozumieją ile trudu, ile więzień, ile szubienic i ile krwi kosztowało obalenie carskiego regimenu i utrwalenie rządów rewolucji. A to zmusza obie strony do ratowania partji, która jest siłą rządzącą i kierującą, a upadek której byłby grobem nie tylko dla Stalina i Trockiego, ale również dla samej rewolucji.

Jeśli ta rzecz jest zrozumiała dla ludzi postronnych i wrogich komunizmowi, to tembardziej musi być ona zrozumiała dla czynnych jego kierowników. Trocki jest ofiarą dyktatury proletariatu, o której przed dwoma tygodniami

kirchen (bez miasta) liczba mieszk. Polaków spadła od 1910 do r. 1925 z 31.397 głów (21,89%) do 6.679 (4,41%), w mieście Gelsenkirchen z 28.648 głów (14,97%) do 5.664 (2,76%), w pow. dortmundzkim z 30.402 głów (18,28%) do 8.279 (3,83%) i t. d.

Spróbujmy teraz zestawić te obliczenia statystyki niemieckiej na całe państwo pruskie. Dla poszczególnych obszarów wykazane tu mamy cyfry następujące:

Śląsk Opolski . . .	531.682 Polaków w r. 1925
Mazowsze i Warmja .	97.129 „ „
Powisłe malborskie .	12.529 „ „
Pogranicze zach. . .	14.948 „ „
Westfalja i Nadrenja .	53.143 „ „

Ogółem ok. 710.000 Polaków w r. 1925

O wartości cyfr powyższych mówiliśmy już poprzednio. Najogólniej już mówiąc — należy je traktować z jak największą ostrożnością. Przeciwstawić im jednak możemy, niestety, tylko hypotetyczne również cyfry, jakimi rozporządza organizacje polskie w Niemczech. Według ich przypuszczalnych obliczeń faktyczna siła narodowości polskiej w Prusiech przedstawia się obecnie liczbowo, jak następuje:

Śląsk Opolski . . .	1.000.000 Polaków
Mazowsze pruskie . .	250.000 „
Warmja	30.000 „
Powisłe malborskie .	30.000 „
Pogranicze wraz z pow. bytomskim i lęborskim	90.000 „
Westfalja i Nadrenja .	100.000 „
Berlin	25 do 30 tys. „
Hamburg i Wilhelms-haven	10 do 15 tys. „
Hanower i Missburg .	5 tys. „
Wrocław	3 tys. „
	1.543.000 Polaków

Prawda — jak zwykle w sprawach tego rodzaju — leży najprawdopodobniej pośrodku. Od miliona do miliona dwustu tysięcy głów polskich liczyć możemy napewno w państwie pruskiem — przy najostrożniejszym nawet obliczeniu. Jest to w każdym razie cyfra bardzo poważna. Zapewnienie tym rodakom zakordonowemu opieki i pomocy w zakresie potrzeb kulturalno-oświatowych powinno być jednym z pierwszych obowiązków naszych odpowiednich organizacji społecznych.

oświadczył Stalin — zapewne nie rozumiejąc sam ironii własnych słów — iż uznaje ona możliwość istnienia kilku partij z tem jednak zastrzeżeniem, że jedna rządzi, a pozostałe siedzą w kozie. Mimo przebijającej z tych słów pewności siebie, większość komunistyczna w Rosji Sowieckiej nie jest aż tak silna, jakby o tem mogły świadczyć

„olbrzymie” rzesze jej zwolenników, zaś Trocki mimo wszystko też chyba do kozy nie tęskni.

Zgoła więc nie bylibyśmy zdziwieni, gdyby po wielkich kłótniach i urazach między Stalinem i Trockim świat nagle dowiedział się o jakimś nowym, nie wiadomo już którym z kolei, kompromisie między nimi. m. p.

Uwagi o projekcie rządowym ustawy o ustroju szkolnictwa

Odpowiednim momentem dla reformy ustroju szkolnictwa jest chwila obecna, gdy wprowadzenie nowych zasad pokryje się z ogólnym — jakościowym i ilościowym, organizacyjnym i programowym — rozwojem szkolnictwa; gdy stabilizacja stosunków szkolnych w Polsce obejmie całokształt zagadnień.

X.

Gospodarcze zagadnienie realizacji

Zagadnienie realizacji reformy ustroju szkolnictwa tkwi nie tylko w trudnościach administracyjnych, czy społeczno-politycznych; *głęboko również tkwi ono w potrzebach finansowych.*

Wysokozorganizowane szkoły powszechne, zakładane według wymogów najlepszej dla kraju sieci — muszą mieć odpowiednie budynki szkolne i odpowiednią organizację wewnętrzną, zarówno w zakresie sił nauczycielskich, jak i pomocy naukowych oraz zaopatrzenia gospodarczego; inaczej nie spełnią należycie swych zadań, nie wywiążą się uczciwie z włożonej na nie ustawą olbrzymiej odpowiedzialności.

Drugą dziedziną, wymagającą olbrzymich nakładów finansowych — to szkoły zawodowe, dla których potrzeba nie tylko budynków, ale specjalnie urządzonych sal, warsztatów, maszyn, środowisk doświadczalnych, pól, inwentarza i t. p., a nadto specjalnie wyszkolonego personelu nauczycielskiego.

Potem idą potrzeby przedszkoli, i szkół średnich ogólnokształcących, stosunkowo najlepiej obecnie zorganizowanych pod względem gospodarczym. Wreszcie kursy i szkoły doksztalające oraz instytuty nauczycielskie.

Trudno w skromnych ramach niniejszej pracy ująć gospodarcze zagadnienie realizacji nowego ustroju szkolnego dość wszechstronnie i konkretnie; stwierdzić można tylko, jakie są zasadnicze potrzeby i nakreślić ogólne ramy tych potrzeb.

Omawiając powyżej zagadnienie kształcenia nauczycieli i zwiększenia liczby etatów nauczycielskich — widzieliśmy, że co roku potrzeba nowych 3.100 etatów. Jak dotąd — rząd zwiększa liczbę etatów bardzo powoli, co jest objawem niepokojącym, gdyż *liczba dzieci wzrasta obecnie kilkaset tysięcy dzieci znajduje się jeszcze poza szkołą, a wreszcie liczba dzieci, przypadająca na nauczyciela, jest dotąd, dzięki skutkom ustawy p. St. Grabskiego z dn. 22 grudnia r. 1925, nienormalnie zwiększona.* Dotychczasowa więc akcja zwiększania ilości etatów nie odpowiada nawet potrzebom reorganizacyjnym dzisiejszym, a cóż dopiero mówić o zaradzeniu wymogom, związanym z przyrostem dzieci.

A zatem postulat zwiększania etatów nauczycielskich i doksztalania nauczycieli według nowych, podniesionych postulatów programowych — *wymaga poważnych funduszy specjalnych*, które znaleźć się muszą, jeśli reforma szkolna nie ma pozostać pięknym hasłem, lecz realnem i aktualnem zagadnieniem przemian socjalnych.

Oczywiście, że postulat powyższy dotyczy nie tylko szkół powszechnych, ale i zawodowych oraz średnich.

Jakie to mają być fundusze w wysokościach cyfrowych? Obliczenia, nawet przypuszczalne, będą w tym momencie niezupełnie realne. Gros wydatków pochłona pensje (po-

bory) nauczycielskie, mniejszych już kwot wymagać będzie pozycja kształcenia i doksztalania nauczycieli.

Drugą, najważniejszą pozycją wydatków jest postulat *budowy szkół*, przede wszystkim powszechnych. Sumy, konieczne na zupełne zaspokojenie potrzeb w tej dziedzinie, są tak olbrzymie, że przy pewnej dozie pesymizmu wątpićby można wogóle o możliwości dokonania dzieła w przeciągu kilkunastu lat. A tymczasem sytuacja jest paląca i najbliższe dziesięciolecie przynieść musi maksymalne, pozytywne rozwiązanie tej sprawy, gdyż od tego rozwiązania uzależnioną jest faktyczna realizacja idei powszechnego nauczania.

O ile wydatki na potrzeby nowych etatów nauczycielskich i kształcenia nauczycieli wyrazić się pozwolą sumą 9—10 milionów zł. rocznie, to już wydatki na budowę szkół sięgać będą w przybliżeniu sumy 200 milionów rocznie.

Ilość izb lekcyjnych, które należy wybudować — czynniki rządowe obliczają na 80.000 (8.000 rocznie).

Biorąc nadto pod uwagę potrzeby finansowe na rozbudowę szkół zawodowych i średnich, oraz przedszkoli i szkół specjalnych — nie popełnimy przesady, jeśli zamknijemy te potrzeby, łącznie z opisanymi wyżej, w sumie minimalnej 250 milionów złotych rocznie — na okres nadchodzącego 10-lecia. Obliczenia ściślejsze sięgają znacznie wyższych sum, tembardziej, że właściwie okres największych potrzeb rozwinie się w ciągu najbliższych 8 lat.

Skąd wziąć te pieniądze?

Oto naczelne pytanie i naczelna troska państwa, która stać się winna najgłębszą i najserdeczniejszą troską całego społeczeństwa.

Sprawy tej nie rozwiąże się zwykłą „podwyżką” budżetu Ministerstwa W. R. i O. P. Wszakże ta podwyżka wyraziła się w roku ub. w pozycji na budowę szkół sumą 1 (jednego) miliona zł!

Przed państwem leży zadanie energicznego wyszukiwania i zdobywania funduszy, organizowania ankiet i konferencji, poświęconych specjalnie zagadnieniu gospodarczej realizacji reformy ustroju szkolnictwa. Obok akcji rządu, zmierzającej do wyszukiwania źródeł pokrycia tyłu koniecznych wydatków — rozwijać się winna planowa akcja samorządowa i społeczna, wyzyskująca najliczniejsze źródła społeczne i prywatne, mogące przynieść sumy, niezbędne dla osiągnięcia wymienionych wyżej celów budowlanych i organizacyjnych.

Jedynie najwyższe napięcie dynamiki budowlanej państwa i społeczeństwa, jedynie wydobyte z obywateli maximum wiary i energii twórczej — pozwoli patrzeć spokojnie w przyszłość.

W zakończeniu tej części stwierdzić należy obiektywnie, że realizacja nowych zasad ustroju szkolnictwa *nie jest jednak wyłącznie uzależniona od dokonania tych gigantycznych prac budowlanych i organizacyjnych.* Jest pomiędzy temi zagadnieniami łączność i zależność ogromna,

wszelako w znaczeniu praktycznym, przy stopniowym realizowaniu potrzeb gospodarczo-technicznych i organizacyjnych w całokształcie gmachu szkolnego, przy ciągłych ulepszeniach — *reforma szkolna w duchu powszechności i jednolitości może być realizowana z powodzeniem i zupełną wiarą w błogostawione wyniki nowych zasad.*

Jeżeli zaś chodzi o stronę taktyczną, to *właśnie odpowiednim momentem dla reformy ustroju szkolnictwa jest chwila obecna, gdy wprowadzenie nowych zasad pokryje się z ogólnym — jakościowym i ilościowym, organizacyjnym i programowym — rozwojem szkolnictwa; gdy stabilizacja stosunków szkolnych w Polsce obejmie całokształt zagadnień.*

Warunkiem powodzenia jest energiczne i twórcze kierownictwo państwowe oraz zgodny wysiłek całego narodu.

Pedagogiczne zagadnienie realizacji

Równocześnie z przeprowadzaniem przemian organizacyjnych ustroju szkolnego władze szkolne podjąć muszą akcję przeprowadzenia reformy programów nauczania w szkołach powszechnych i średnich.

Nowe projekty są w przygotowaniu; obejmą one wszystkie klasy szkoły powszechnej, stosując nowe zdobycze pedagogiczne, a w szczególności te praktyczne zmiany, które wypływają z doświadczeń, dokonanych w szkole polskiej w przeciągu ostatniego dziesięciolecia.

Naprawa programów szkolnych w szkole powszechnej pójść zatem winna w kierunkach: 1) zmniejszenia zakresu materiału programowego¹⁾ i 2) ściślejszego przystosowania go do nowych zadań szkoły powszechnej, jako podstawy szkoły zawodowej i gimnazjum 5-letniego.

Program szkoły średniej musi być zreformowany głębiej. O ile szkoła powszechna posiada program — mimo pewnych wad — nowoczesny, to szkoła średnia operuje (lapidarnie określając) dużym, niepokojąco dużym

¹⁾ Dotychczasowe doświadczenia wykazały, iż wychowawca nie zdołał przy największym wysiłku przerobić z dziećmi podanego w programie ministerjalnym programu. Przy reformie usunąć należy nadmiar zbędnych szczegółów.

zasobem balastu programowego. „Kultury antycznej” jest tam za wiele, a kultury współczesnej: społecznej, gospodarczej i państwowo-narodowej — zbyt mało. Zależnie od typów tych szkół — zyskać winny w nowej szkole średniej przywileje: matematyka praktyczna i fizyka, języki i nauka o Polsce współczesnej, nauki socjalne, przygotowujące młodzież do studjów akademickich, i wreszcie nauki obywatelskie.

Kierunek wychowawczy nowej szkoły średniej, jednolitej — ulec musi radykalnej poprawie w duchu demokratycznym, w duchu równości i sprawiedliwości społecznej oraz najwyższego poczucia posłuchu wobec prawa i poczucia obowiązkowości wobec nakazu żywych, codziennych interesów Ojczyzny.

Zdawać sobie należy jasno sprawę, iż zagadnienie programów szkolnych pokrywa się ważnością swoją całkowicie z możliwością skutecznego przeprowadzenia reformy organizacji szkolnictwa. Bez reformy programów szkolnych — nie będzie reformy ustroju szkolnego.

Projekty nowych programów szkolnych przewidzieć winny także dział przedszkoli, w których różnorodność programowa dzisiejsza nie może być dłużej tolerowana. Przedszkole winno uzyskać trwałą godność podstawy organizacyjnej i programowej szkoły powszechnej.

Poza ogólnymi uwagami powyższymi nasuwają się jeszcze dwie końcowe. Oto nowe programy szkolne (dla wszystkich rodzajów szkół) winny zawierać konkretne i bogate zasady, *dotyczące wychowania fizycznego*, tak dotkliwie zaniedbanego obecnie. Nakoniec zaś pomyśleć należy o podjęciu, w związku z reformą programów szkolnych, akcji *ujednostajnienia podręczników szkolnych* — przy uwzględnieniu konieczności regionalnych i postępu wiedzy i życia.

Rzeczą specjalistów - pedagogów będzie opracować fachowe konkretne uwagi na temat pedagogicznego zagadnienia realizacji reformy szkolnictwa, co jest konieczne, a niestety, pomijane szkodliwym milczeniem.

Ogólnikowe uwagi niniejsze bynajmniej zagadnienia nie wyczerpują.

Zagajają je tylko.

Roman Tomczak

Przedednie wyborcze wśród Żydów

Mieszkaństwo żydowskie, któremu przewodzi w ostatnim dziesięcioleciu organizacja sjonistyczna, poszło w r. 1922 za hasłem swego lidera, posła Grünbauma, i czynnie poparło jego koncepcję wytworzenia przy wyborach parlamentarnych bloku mniejszości narodowych, celem zapewnienia sobie względnie licznej reprezentacji w sejmie i senacie. Gdy — wskutek bojkotu wyborów przez ugrupowania ruskie w Małopolsce — liczebność klubu żydowskiego wzrosła do 34 osób, utrwalił się wśród społeczności żydowskiej fałszywy pogląd, iż tak liczną reprezentację zawdzięczają Żydzi koncepcji bloku mniejszości.

I dziś już zapomniano o tem, iż ubiegła kadencja była okresem wielkich trudności i klęsk dla ludności żydowskiej, których przyczyną był częstokroć fakt wprowadzenia do sejmu głosami żydowskimi przedstawicieli innych mniejszości, którzy zrzadka tylko znajdowali zrozumienie dla potrzeb i praw ludności żydowskiej. I gdyby nie katastrofa całego sejmu, która nastąpiła w wyniku przewrotu majowego i kazała zapomnieć o poszczególnych pozycjach, bilans działalności posłów i senatorów żydowskich, a zwłaszcza ich współpracy z innymi czynnikami parlamentu, byłby opłakany. Rozumieli to dobrze trzeźwiejsi parlamentarzyści żydowscy, skoro dla ratowania minimum egzystencji i praw ludności przeszli od walki parlamentarnej, (której wyniki były zazwyczaj wręcz absurdalne lub do absurdalnych wiodące konsekwencji) — do bezpośrednich rokowań i prób ugody z rządem, gdzie oczywiście sprawa

liczebności żydowskiego przedstawicielstwa w sejmie i senacie, sprawa rozporządzalnych głosów bardzo niewielkie posiadała znaczenie. Stypulacje owoych paktów nie były zresztą wykonane i dopiero rząd p. Bartla wskazał właściwe tory regulowania spraw żydowskich i dopiero rząd ten, względnie później rząd marszałka Piłsudskiego, przeszedł w tym zakresie od słów do czynu, do istotnej realizacji programu i do skutecznego zaspakajania praw i potrzeb tego odłamu ludności.

Poniechanie kursu antysemityzmu gospodarczego, uregulowanie liberalne spraw nabywania i przyznawania obywatelstwa ludności żydowskiej na kresach, sprawiedliwszy wymiar podatków i większe przystosowanie ich do położenia materialnego tej ludności, uporządkowanie statutu wyznaniowego, a dalej zniesienie *numerus clausus* i innych ograniczeń — wszystko to uczynił rząd sam, z własnej woli i inicjatywy, bez żadnej presji ze strony stronnictw żydowskich, które w zakresie obrony praw ludności wraz z całym sejmem znalazły się, rzecz można, poza nawiasem.

Poprawa położenia gospodarczego ludności odwracała uwagę społeczeństwa od bezpośredniej walki o byt ku zagadnieniom ideowo-politycznym i była niewątpliwie jedną z przyczyn zaostrzenia się wewnętrznego kryzysu partii sjonistycznej, powstałego na tle wciąż opóźnianego realizowania mandatu angielskiego nad Palestyną. Sjonisci, ponosząc klęskę za klęską w walce o swą siedzibę, opuszczeni i pozbawieni poparcia ze strony Żydów zachodnich,

zwłaszcza amerykańskich, czuli, iż inteligencja i masy odwracają się od liderów, iż szeregi sjonistów rzędna, a wpływy maleją z miesiąca na miesiąc. I oto potrzeba konsolidacji wewnętrznej żydostwa przy utrzymaniu płaszczyzny nacjonalistycznej zmusiła pp. Grünbauma i Hartglasa do wyzyskania koniunktur politycznej opozycji. Wypróbowaną formą tej opozycji, ideowo już spopularyzowaną wśród żydowskiego ogółu przez hasła walki wyborczej r. 1922, przez wspólny organ prasowy z innymi mniejszościami, przez genewskie kongresy — jest powrót do hasła tworzenia bloku mniejszości narodowościowych.

Czy w obozie żydowskim hasło pójścia do wyborów we wspólnym bloku z innymi mniejszościami znalazło życiwe przyjęcie?

Z enuncjacji prasy żydowskiej wynika, że za p. Grünbaumem stoi solidarnie organizacja sjonistyczna b. Kongresówki i Kresów. Jeśli chodzi o ortodoksyjnych Żydów, których liderem jest p. Kirschbraun, sytuacja nie jest wyjaśniona. P. Kirschbraun w pewnym wywiadzie prasowym, udzielonym jeszcze we wrześniu r. b., wypowiedział się niedwuznacznie przeciwko udziałowi partii ortodoksyjnych Żydów w bloku mniejszościowym, ponieważ — tak twierdził — wspólnie wybrani w r. 1922 niektórzy członkowie klubów parlamentarnych słowiańskich nie czynią zadość „kardynalnym warunkom państwowości polskiej i całości granic Rzeczypospolitej“, żądał wytworzenia listy ogólno-żydowskiej na całe Państwo, zapowiadał w innym wypadku wystawienie własnej odrębnej listy ortodoksyjnych Żydów, lub też zawarcie związku wyborczego z pewnym stronnictwem polskim. Znamienne te oświadczenia miałyby niewątpliwie i dzisiaj wielką wartość, gdyby nie to, iż secesja tejże partii ortodoksyjnych Żydów, mianowicie Związku ortodoksyjnych robotników zaleca nam czujność. Na odbytym w ub. tygodniu zjeździe słyszeliśmy oświadczenie, iż „gdyby Aguda (t. zn. ortodoksja żyd.) przystąpić miała do bloku mniejszości, natenczas robotnicy religijni powstrzymają się od głosowania“.

Nie wyjaśniło się również jeszcze, jakie stanowisko zajmą w stosunku do bloku mniejszości kupcy, zorganizowani w Centrali Związku Kupców oraz w podobnych zrzeszeniach małopolskich. Rozwinęły się już projekty wspólnej z polskimi sferami przemysłowo-handlowymi listy „gospodarczej“. Dezyderaty senatora Truskiera dowodzą, iż udział kupiectwa żydowskiego w bloku mniejszościowym jest możliwy, kupcy żądają tylko — podobnie zresztą, jak i niektórzy działacze ortodoksyjni — by przede wszystkim utworzyć jednolity żydowski front wyborczy, którego przedstawiciele w następstwie dopiero, za usłużnem pośrednictwem sjonistów, daliby się wchłonąć przez blok ogólnomniejszościowy.

W ten sposób można stanowczo twierdzić, że przeciw blokowi zdecydowane stanowisko zajmują w obozie mieszczańskim oprócz robotników religijnych jedynie: sjonisci grupujący się około posta dr. Reicha i Thona, niektóre zrzeszenia rzemieślnicze, Związek Drobnych Kupców Żydowskich z Kongresówki i Małopolski, wreszcie grupy asymilatorskie, czynne jedynie w Małopolsce wschodniej.

Na osobne omówienie zasługuje socjalistyczny Bund. Partja ta zwalczała ostro blok mniejszości w r. 1922, ale dlatego, iż „był on kombinacją burżuazyjną“. Po rozłamach jednak w klubach mniejszości słowiańskich, rozłamach, których wynikiem były secesje ugrupowań socjalistycznych, Bund starał się zbliżyć do tych grup i dążyć do wytworzenia „socjalistycznego frontu mniejszościowego“. Obecnie, pod wpływem zwycięstw, osiągniętych przez Bund w wyborach samorządowych, koncepcje te odżyły i Bund, wzięcie walcząc „na gruncie światopoglądu klasowego“ z „burżuazją żydowską“, nie wyłącza jednak momentu, w którym „front socjalistyczny mniejszości“ zgłosi się po mandaty do ogólnego bloku mniejszościowego.

Tyle — stronnictwa i politycy.

A co powie i co uczyni zdrowo myślący ogół Żydów — zobaczymy w niedługim już czasie.

Stefan Lubliner

Z ROZMYŚLAŃ PRZEDWYBORCZYCH

Zaniedbana dziedzina życia publicznego

Polityka zewnętrzna, a już zwłaszcza polityka *zagraniczna* (tym terminem chcę oznaczyć dziedzinę zagadnień międzynarodowych, które nie pozostają w *bezpośrednim* związku ze sprawami polskimi) nie interesuje nieomal zupełnie naszej, nawet „uświadomionej“, opinii publicznej. Winę za ten stan rzeczy ponosi przede wszystkim nasza prasa wszelkich odcieni, traktująca z bardzo nielicznymi tylko wyjątkami problemy międzynarodowe zupełnie po macoszemu. Jest to, naszym zdaniem, jeszcze jeden z przejawów — być może wtórnych, lecz niezmiernie symptomatycznych i szkodliwych — przerostu partyjnictwa w życiu publicznym Polski, przerostu, który na plan pierwszy wysunął kombinacyjki wewnętrzno-kuluarowe oraz interesy stronnictw i klik, usuwając zupełnie w cień zagadnienia o szerokim podłożu państwowym. Polityka zewnętrzna nie daje się łatwo wtłoczyć w ramy „zainteresowań“ naszych dzisiejszych skarłowaciałych i przeważnie zwyrodniałych stronnictw, przytem ujmowana poważnie i ucz-

ciwie musiałaby często stanowić niewygodny hamulec dla — bądźmy delikatni — rozigranych ambicji i bezwzględnych apetytów partyjnych, dlatego też świadomie, czy podświadomie pomija się najczęściej zupełnem milczeniem tę dziedzinę zagadnień życia państwowego, zagadnień, ani nie będących wdzięcznym materiałem dla agitacji partyjnej, ani nie przebijających powłoki obojętności „wyborcy“, którego obchodzą niemal wyłącznie — dzięki długoletniemu wychowywaniu go w tym kierunku przez partje — sprawy, nie wykraczające poza ramy jego codziennego bytowania i poza magiczny krąg jego bardzo szczuplutkiego światka zainteresowań, związanych przytem zawsze z kwestjami materialnymi (o Endecjo, z wszystkimi twemi przybudówkami, cześć ci w tem miejscu oddać należy i chwałę: twoją to bowiem jest zasługą ten stan umysłów i charakterów Polski współczesnej, twojej „pracy“ wynikiem jest to wyjałowienie duszy polskiej i bezideowość ogromnych mas społeczeństwa).

Jeśli się nawet i zdarzało, iż prasa

partyjna „poruszała“ sprawy polityki międzynarodowej — czyniła to najczęściej nie pod kątem widzenia racji państwowej, lecz znowuż i raz jeszcze pod kątem interesów stronnictwa i agitacji partyjnej. Celowała w tem oczywiście prasa t. zw. „narodowa“, oświetlając arenę światową fałszywem światłem reflektorów partyjnych, naginając interpretację zjawisk i problemów międzynarodowych do potrzeb swej polityki wewnętrznej i personalnej, wypaczając znaczenie i sens tych zjawisk.

Niebłogosławionej pamięci I-y Sejm Ustawodawczy nie miał również żadnego zrozumienia dla zagadnień polityki zagranicznej, stawiając ją zawsze na ostatnim planie, zajmując się nią jak gdyby z musu tylko i bardzo niechętnie. Jest to zresztą rzecz zrozumiała: iluż bowiem zmarły na niemoc twórczej pracy i uwiad umysłu i serca Sejm liczył posłów, orjentujących się rzetelnie w tej tak doniosłej dziedzinie życia państwowego? Paru posłów z klubu P. P. S. — jedyne stronnictwa, którego reprezentacja parlamentarna stała na poziomie istotnie zachodnio-europejskim — i jeszcze może dwóch... trzech wybrańców ludu z pośród innych ugrupowań.

A przecież mównica sejmowa mogła i winna była stać się trybuną, z której oświetlanoby opinii publicznej problemy polityki międzynarodowej, propagowanoby wśród społeczeństwa zainteresowanie się niemi, podkreślanoby wielką wagę i znaczenie, jakie posiada w naszych warunkach przewidująca, twórcza, śmiała, oparta mocno o jednolitą i całkowicie świadomą opinię społeczeństwa—polityka zagraniczna. Niestety, nie uczyniono w tym kierunku absolutnie nic... i to jest jeszcze jeden grzech tego Sejmu, za który—łącznie z całą litanją innych grzechów głównych—będzie on pokutował po wieczne czasy w ogniu potępienia historii.

Lecz dość rekryminacji! Przeszłości nikt nie jest w stanie odmienić; natomiast w naszej mocy jest zmienić ten smutny stan rzeczy na przyszłość. Rząd Marszałka Piłsudskiego dokonał już i w tej dziedzinie potężnego twórczego przewrotu, wysuwając zagadnienia polityki zagranicznej na czoło zadań państwowych. Obowiązkiem zaś tych wszystkich, którzy zgrupowali się pod sztandarem Rewolucji Majowej, obowiązkiem obozu, który zuchwale, lecz śmiało i z pełnią poczucia odpowiedzialności sięga po szczytną nazwę *Obozu Państwa*, jest pracować nad tem, by i w świadomości i w zainteresowaniach społeczeństwa zagadnienia polityki zewnętrznej wysunęły się również na plan pierwszy.

Praca żmudna i ciężka. Społeczeństwo polskie — jak już podnosiliśmy — mniej, niż jakiegokolwiek inne, interesuje się temi zagadnieniami; ignorancja nasza w tych sprawach jest ogromna, a fałszywe poglądy czynią straszliwe spustoszenia. Tymczasem zarówno sytuacja naszego kraju na arenie międzynarodowej, jak i jego położenie geo-polityczne i wynikające stąd niebezpieczeństwa—wymagają w jak najbardziej żywotnym interesie Państwa dobrego i sprawnego orjentowania się społeczeństwa w tej właśnie dziedzinie zagadnień, przytem orjentowania się pod kątem widzenia racji państwowej, nie zaś racji partyjnej.

Jest to kwestją mozolnej pracy wychowawczej, kwestją jednak również uczciwego i solidnego informowania najszerszych rzesz społeczeństwa o problemach i zagadnieniach polityki zewnętrznej. Jest ono nie tylko zadaniem prasy: sprawy te winniśmy wynieść na forum publiczne w akcji wyborczej, mówić o nich jak najszerzej, nie zrażając się słabym, być może, początkowo ich oddźwiękiem w masach. W ten sposób, wyzyskując akcję wyborczą i wzmożone w tym okresie zainteresowanie się społeczeństwa sprawami państwowymi, zrobimy rzetelny

NA DROGACH DUSZY POLSKIEJ

PAMIĘCI STANISŁAWA PRZYBYSZEWSKIEGO

Różne są prawa i przywileje śmierci. Tylko dla ludzi, którzy nie zaznaczyli swego istnienia trwałą śladami, dla ludzi obliczonych na miarę jednego pokolenia, jest ona zwiastunką zapomnienia — dla tych nielicznych, którym udało się przemienić tkwiącą w ich duszach energję na doniosłe dzieła i prace, jest ona kresem bezpośredniego działania, otwiera natomiast nowy, dłuższy zwyczaj, czas, w którym dzieło, przeżywszy twórcę, przechowa w sobie nie tylko imię, ale i zdolność do czynnego wpływu na kształtowanie się życia i myśli następnych pokoleń. I w tym wypadku moment śmierci nie jest momentem ostatecznego pożegnania, ale momentem rachunku sumienia pomiędzy jednostką, a społeczeństwem.

Od kilku lat przywykliśmy do tego, iż co jakiś czas musimy przeprowadzać ten rachunek ze stwierdzeniem, iż jest on zamknięty wielkim saldem rzetelnej zastugi i trwałej wielkości dzieł jednostki, odprowadzanej na miejsce wiecznego spoczynku. Świadczy to o niestychanem bogactwie duchowym okresu, w którym, po raz ostatni przed odzyskaniem niepodległości, dusza narodu, pozbawionego państwowego bytu, wyraziła się w nieśmiertelnej formie wielkiej twórczości artystycznej.

Wyspiański, Żeromski, Reymont, Kasprówic, Przybyszewski, ludzie rówieśni sobie niemal datami urodzenia, jakby wyrosli z krwawego posiewu roku 1863, rówieśni sobie również czasem najbujniejszej twórczości literackiej, jakgdyby twórczość ta we wzajemnym o siebie oparciu znajdowała zarazem podniecie i ostonę przed rzeszami małomieszczańskich gawronich krytyków — ludzie ci, podobnie jak kiedyś romantycy, stworzyli własną epokę i wyręczyli historję polityczną Polski w trwałą i mocnym zaznaczeniu nieprzerwanego udziału naszego narodu w dziejach.

To też odprowadzając myślą ostatniego z wymienionych powyżej twórców na cichy cmentarz wioski kujawskiej, winniśmy mieć poczucie, że i w nim również żegnamy nie tylko człowieka o literackiej zasłudze. Stanisław Przybyszewski, podobnie jak Wyspiański czy Żeromski, stanowi także część naszej historji minionych dziesięcioleci.

I trudno byłoby powoływać się na ogólnoludzki charakter, na brak narodowych pierwiastków w łwiej części twórczości Zmarłego. Nawet w tym czasie gdy formułował On hasło „sztuka dla sztuki”, gdy składał swoje wyznania wiary w najwyższą, „ponad wszelkim bytem” stojącą, potęgę myślowej miłości — nawet i wtedy nie zdołał ująć służbie swojego narodu. I jeśli słuszne jest ujęcie roli naszej literatury w okresie niewoli, iż była ona w życiu bezpaństwowego społeczeństwa „jako w człowieku bywa serca bicia”, razem podtrzymujące istnienie i dające mu świadectwo — to w tej drugiej dziedzinie służby narodowej zasługi Przybyszewskiego są bodajże większe, niżeli zasługi któregokolwiek z jego wielkich rówieśników.

A w ocenie tej doniosłej roli Zmarłego pamiętać trzeba, iż w chwili kiedy powrócił do służby swego narodu — był on już daleko na wielkich światowych drogach myśli ludzkiej i że powrót swój z tych dróg do mało dla obcych dostępnego zakątka, jakim jest literatura polska, opłacił drogo, nadzwyczaj drogo.

Toż przecież gdyby ten syn ziemi kujawskiej potrafił zerwać nici wciągające go ze światem, z którego wyrósł, tak jak to uczynił inny z rówieśnych mu pisarzy, to dzisiaj literatura niemiecka pyszniłaby się jego imieniem przed światem, a my, z karygodną starannością, zbieralibyśmy wszystkie strzępy jego myśli, świadczące o tem, iż ten wielki Obcy raczy czasem przyznać się do dalekiego z nami pokrewieństwa.

Stanisław Przybyszewski był już na tej drodze. Jednakże w duszy rewolucyjnego burzyciela przesądów, śmiałego bojownika o prawo do wypowiedzenia każdej prawdy, człowieka mającego dar niepokojenia przeciętnych „filisterskich” umysłów i sumień — tkwiło mocne, nierozzerwalne poczucie łączności z ziemią, która go wydała, z narodem, który o swoje prawo do bytu walczyć musiał ciężiej, niżeli inne narody.

I to poczucie zwyciężyło. Plewca kosmicznych tęsknot i upojen powrócił na „szlaki duszy polskiej”. I jakby w cyklicznym zamknięciu jednego z ogniw łańcucha wiecznego trwania, jakby w spełnieniu jednej z tajemniczych tęsknot niespokojnego ducha, pełnego wierceń i ukochań, wyniesionych z trójkąta „paru mil kwadratowych między Inowrocławiem, Gniewkowem, a pramatką, kolebką ojców naszych, Kruszwicą” — przyszedł na wieczny spoczynek tam, skąd wyruszył przed kilkudziesięciu laty na poszukiwanie własnych prawd i na znoyny trud całozyciowego bojowania.

I jeżeli prawdą jest, iż każdemu ma się stać według wiary jego, to oddawszy ciało ziemi rodzinnego cmentarza — duszą powrócił do gwiazd, by tam znów oczekiwać nadejścia chwili, „w której nieznaną ręką nieznanego Boga” na nowo każe mu „zejść na ziemię i stać się ciałem”.

Zanim ta chwila nadejdzie, niech odpoczywa w pokoju, jako ten, który ma prawo do spoczynku, bo swój „trud życia” wypełnił należycie.

kawał roboty uświadamiającej i wychowawczej, której przedewszystkiem winniśmy się oddać. „Wyborca“ zaś z pewnością łatwo zrozumie, iż w dzisiejszych czasach nietylko możliwość spokojnej i wydajnej pracy, lecz — jak to gdzieś powiedziano niedawno w prasie francuskiej — „nawet cena utrzymania uzależniona jest ściśle od układu stosunków międzynarodowych“.

Wytworzenie świadomej, zdecydowanej i zwartej opinii publicznej w kwestiach naszej polityki zewnętrznej, nastawienie jej w tych sprawach na „czuj duch“ — pozwoli rządowi, który w ten sposób mieć będzie mocne oparcie w społeczeństwie, na większą swobodę ruchów, na śmielszą inicjatywę, a w momentach zwrotnych i w chwilach trudnych (a tych nie brak i w przyszłości nie będzie brak)

na większą pewność działania i większą odwagę decyzji.

W przyszłym zaś Sejmie musi znaleźć się spora garść ludzi, odpowiednio przygotowanych do twórczej współpracy z rządem w tej skomplikowanej i brzemiennej w wielkie odpowiedzialności dziedzinie życia państwowego. Rząd musi znaleźć w Sejmie tę pomoc i współdziałanie, jakie rządy państw zachodnio-europejskich znajdują w swych parlamentach. Zwłaszcza winny mieć to na uwadze te ugrupowania, które na sztandarach swych wypisały hasło: „Państwo przedewszystkiem“. Ich również winno być troską, by w opinii publicznej sprawy polityki zewnętrznej Państwa miały zdecydowane pierwszeństwo nad sporami wewnątrzno-politycznymi. Gdyż w naszych warunkach jest to jedno ze źródeł siły wewnętrznej Państwa. J. S.

Kapitał świadomie, dobrowolnie musi ograniczyć swą siłę do jednego ze współczynników produkcji; kapitał winien być tylko „cichym współnikiem“ przedsiębiorstwa, składającego się w pierwszym rzędzie z pracy i organizacji, a następnie dopiero ze środków technicznych produkcji. Kapitał winien to uczynić w dobrze rozumianym interesie własnym, bo *doświadczenie wykazało, że zakłady, gdzie robotnicy są solidaryzowani z zadaniami przedsiębiorstwa, związani ściśle z jego działalnością i dobrze sytuowani — pracują znacznie prędzej i taniej, niż zakłady, w których czynnik pracy jest traktowany jeszcze według starych metod kapitalizmu.*

Olbrzymie zadania rozwoju produkcji, jakie stoją przed Polską (dla potrzeb rynku wewnętrznego, dla ekspansji na zewnątrz, dla inwestycji i t. d.), muszą sprawić, że *przyjdzie niezadługo okres największego rozwoju klasy robotniczej*, okres konjunktury dla tej klasy. Na tle działania prawa podaży i popytu, na tle coraz rosnącego zapotrzebowania na pracę — warunki egzystencji sfer pracujących będą dopiero mogły wykazać trwałą poważną poprawę. *Tylko w warunkach rozwoju produkcji oraz przy pomyślnych stosunkach ogólnogospodarczych może się korzystnie i szybko odbyć proces poprawy położenia sfer pracujących oraz uzyskania przez nich odpowiedniego stanowiska w produkcji.* Dlatego też zadaniem Państwa jest nietylko wywieranie wpływu na reorganizację przedsiębiorstw w duchu wyłuszczonej wyżej zasad „neokapitalizmu“, lecz przedewszystkiem stwarzanie tego niezbędnego tła dla umożliwienia odpowiedniego i szybkiego rozwiązania zagadnienia robotniczego.

Poprawa ogólnej sytuacji gospodarczej, jaka nastąpiła w ostatnim roku, i związany z nią wzrost produkcji zaważył już poważnie na położeniu klas pracujących w Polsce. Poprawa tego położenia wyraziła się w pierwszym rzędzie we wzroście liczby zatrudnionych robotników oraz we wzroście liczby przepracowanych dniówek (stosunek procentowy częściowo bezrobotnych do ogółu zatrudnionych w przemyśle przetwórczym spadł w ciągu r. 1926 i I półroczu r. 1927 z 32,8% do 4,1%), który dał dość znaczną zwyżkę zarobków, nawet bez wzrostu płac. W dziedzinie płac osiągnięto narazie tyle, że zwyżka płac była stosunkowo większa od zwyżki cen i naogół dogoniła zwyżkę kosztów utrzymania, jaka miała miejsce od r. 1925. Z chwilą, kiedy produkcja odbuduje się ostatecznie

ŻYCIE GOSPODARCZE

Minister Kwiatkowski o roli i sytuacji klasy robotniczej

Kierownik jednego z ministerstw gospodarczych, odpowiedzialny za politykę Państwa w zakresie produkcji przemysłowej i obrotu towarowego, inż. Eugeniusz Kwiatkowski, wygłosił w dn. 20 listopada r. b. w Katowicach odczyt, w którym scharakteryzował postęp gospodarczy Polski w okresie dziewięcioletnim po odzyskaniu Niepodległości. Jako refleks oceny tego, co się stało i co zrobiono, ujawnił się pewien program gospodarczy na przyszłość i z tego względu odczyt min. Kwiatkowskiego zasługuje na specjalną uwagę.

W exposé ministra na pierwszy plan — zgodnie z tem, jak jest w rzeczywistości — wysunęły się *zagadnienia wzrostu produkcji oraz rozbudowy i uregulowania rynku wewnętrznego*. Zagadnienia te wiążą się ściśle z najważniejszym zagadnieniem przyszłości, wysuwającym się coraz bardziej na czoło programu i polityki gospodarczej, przygotowującym przełom w ustroju i dalszym rozwoju gospodarki społecznej — *zagadnieniem robotniczym*, czy — powiedzmy szerzej — *zagadnieniem pracy*. Dlatego też szczególnie podkreślona i uwydatniona została w odczycie ministra ta część, która ujmuje sprawę położenia klasy robotniczej, jej stosunku do produkcji i jej roli w przyszłości.

A cała przyszłość nowej Polski — zdaniem ministra — sprowadza się do tego, czy stanie się ona w najbliższych dziesiątkach lat wielkim, czynnym, zor-

ganizowanym warsztatem produkcji, czy zdoła uwielokrotnić zarówno produkcję jak i konsumpcję, a tem samem przepełnić cywilizacją najszerze, najodleglejsze sfery społeczeństwa, czy też, targając siły w bezproduktywnych walkach i wysiłkach, stanie wobec bezmiaru bogactwa potencjalnego w surowcach i produktach rolnych — głodna, ze skarłowaciałą konsumpcją i koniecznym towarzyszem tego stanu rzeczy — chronicznem, ciężkiem bezrobociem. Oto jest, według ministra, istota zagadnienia nowej Polski. I z tego właśnie punktu widzenia *na czoło programu gospodarczego wysuwa się kwestja jak najszybszego, zasadniczego przełomu w ujmowaniu problemu robotniczego w Polsce.*

Kapitalizm, który w pracy robotnika widział tylko jeden ze składników kosztu własnego, który problem robotniczy odczuwał, jako groźną dla siebie płynność tej pozycji w koszcie produkcji i dlatego z całą pasją przeciwstawiał się jej rozrostowi — *musi być*, zdaniem ministra, *uznany jako przeżytek. Robotnik i pracownik* w przedsiębiorstwie nie może być uważany za element, naginany ustawicznie do wykonywania określonych zadań, natomiast *musi być traktowany, jako główny współtwórca w dziele produkcji. Ta konieczność, ten program* nie są bynajmniej objawem doktryny czy utopijnych rozważań, lecz *są czynnikiem zrozumienia istoty twórczego procesu produkcji.*

ze zniszczeń wojennych, oraz dojdzie do stanu pełnego wykorzystania warsztatów pracy i będzie miała możność odtwarzać utracone kapitały obrotowe — a chwila ta staje się coraz bliższą — tempo wzrostu płac i zarobków będzie musiało być niepomiaralnie szybsze. Jedynie wyjątkowy stan dotychczasowy produkcji polskiej usprawiedliwia tak powolne tempo procesu podnoszenia mas pracujących ze stanu silnej pauperyzacji. *Proces ten mogłoby przyspieszyć Państwo, gdyby mogło w związku z reformą ustroju podatkowego bez naruszenia podstaw*

zdrowej gospodarki budżetowej po- kaźnie podnieść obecne nlskie płace funkcyjnarjuszów państwowych.

Przedstawiony powyżej — bez gwarancji oczywiście absolutnej ścisłości — pogląd p. ministra Kwiatkowskiego na zagadnienie robotnicze na tle ogólnego programu gospodarczego, stanowić może, ze względu na stanowisko prelegenta, ważki przyczynek do dyskusji nad oceną działalności gospodarczej rządu oraz nad ustaleniem gospodarczych postulatów programu wyborczego.

W. Sz.

Z POLITYCZNEGO NOTATNIKA

„Są umarli, których trzeba zabijać dwa razy”

„Są umarli, których trzeba zabijać dwa razy”... mówi francuskie przysłowie. Gdyż uśmierceni moralnie, pogrążeni w odmętach powszechnego potępienia i wzdargi powszechnej, zapadłszy się z głową w błoto własnych czynów i postępków — zdolni są, zawdzięczając swej niczem niezmożonej sile bezczelności i tupetu, wydobyc się znów na powierzchnię grząskiego i lepkiego bagienka — jaki, niestety, tworzy tu i owdzie partyjne politykierstwo, i utrzymywać się na niej dzięki całkowitej wewnętrznej próżni etycznej i najzupełniejszemu brakowi moralnych kryteriów w postugiwaniu się środkami, prowadzącymi do jednego celu, jaki im przyświeca: do kariery i majątku.

Jednym z takich ludzi — potępionym oddawna przez wszystko, co zdrowe w społeczeństwie i co nie miało na oczach bielma partyjnego, pogrążonym wyżej uszu w błoto brudnych interesów i wstrętnych kombinacji finansowych z wrogami Państwa i polskości ziemi śląskiej, a świecącym jedynie swem miedzianem czołem — jest wychowanek Narodowej Demokracji i przywódca partyjnego ruchu klerikalnego, do ostatniej chwili poseł do b. Sejmu, p. Wojciech Korfanty.

Leader dużego stronnictwa i do ostatniej chwili poseł na Sejm... W tych kilku słowach zawiera się wielka tragedia życia państwowego Polski przed majem. Człowiek tak zaszargany, tak zbrukany, jak Korfanty, *moğł* odgrywać pierwszoplanową rolę polityczną! Człowiek, co dla srebrników i wpływów, dyskutowanych znów na srebrniki, sprzedał polskość „prastarej dzielnicy piastowej”, odzyskanej szczydrze przelaną krwią najlepszych jej synów; człowiek, co czynnikiem wrogiem Państwu i pracującym dla obcego mocarstwa oddał, za żołd na usługi swe stanowisko polityczne i społeczne i ślepe, bezgraniczne doń zaufanie poprzednich rządów; człowiek, co wreszcie za pieniądze zdradzał sprawę pracującego ludu śląskiego, którego obłudnie górliwym obrońcą się głosił, a którego dołą i nędzą frymar-

czył — człowiek taki *moğł być usque ad finem* członkiem — i to wpływowym członkiem — Reprezentacji Narodowej! A przeciw jego, ostrożnie mówiąc, działanie na niekorzyść Państwa, jego sprzedawczykowski szacherki i zdrady — oddawna były rozgłosnym skandalem; oddawna rozległy się publicznie, wyraźne i mocne, faktami poparte oskarżenia, z których każde było, jak kłaśnięcie tęgiego policzka; oddawna Rząd twardo i nieustępliwie domagał się od Sejmu sądu nad tym najbardziej niegodnym, najbardziej zgangrenowanym jego członkiem.

Lecz Sejm nie chciał. Sejm bronił się wszelkimi siłami przed tą konieczną auto-amputacją, tolerował w swym organiźmie gangrenę. Powodowany partyjnictwem zacietrzewieniem, korporacyjną solidarnością, a nade wszystko nienawiścią do Rządu Marszałka — Sejm uporczywie osłaniał „swojego człowieka” skrzydłami czulej opieki.

* * *

Aż wreszcie pod koncentrycznym naporem Rządu i zdrowej opinii społecznej Sejm uległ... i p. Korfanty stanął przed Sądem Marszałkowskim.

Sejm uległ... lecz dopiero na kilkanaście dni przed końcem kadencji.

Uległ... bo i tak kończył się przywilej „nietykalności”.

Uległ... bo nadeszła nieubłagana groźba wyborów.

A że „bliższa koszula ciału”... trzeba było jakoś asekurować się wobec wyborcy, nie przeciągać struny i odpowiedzialnością za nieetyczne i antypaństwowe czyny jednostki — długo bardzo przez Sejm kamratów tolerancyjnym milczeniem pokrywane — nie obarczać zbytnio zbiorowej odpowiedzialności.

* * *

Z drugiej jednak strony... mimo, iż to Korfanty, to zawsze kamrat i — co jeszcze ważniejsze — „czyjś” zacięty wróg.

To też wyraźną jest w wyroku Sądu Marszałkowskiego tendencja oszczędzenia podsądnego. Pragnęlibyśmy bardzo

wierzyć, iż wchodził tu wyłącznie w grę, jako „okoliczność łagodząca”, wzgląd na zasługi p. Korfanteo przed wojną. Cóż... kiedy wiara jest łaską, tej łaski, widać, nie jesteśmy godni...

Mimo jednak aż nazbyt przejrzystej chęci wybielenia za wszelką cenę kamrata-partyjnika¹⁾ — Sąd Marszałkowski widział się zmuszony napiętnować Korfanteo stygmatem nieprawości, niehonorowości i „niegodności”.

Przedewszystkiem bowiem sąd stwierdził wyraźnie, acz b. łagodnie, iż: „pobieranie subsydjów od górnośląskiego związku górniczo hutniczego... **nie n-cowało z godnością posła i publicysty polskiego**”. Dalej w odpowiedzi na pytanie, czy p. Wojciech Korfanty, jako prezes Rady Nadzorczej Banku Śląskiego (na którym to stanowisku był mężem zaufania Państwa) postępował zgodnie z przepisami prawa i **honoru** — sędziowie (pobłażliwi bardzo sędziowie), unikając wypowiedzenia się w sprawie honorowości i pomijając milczeniem ódnośny punkt zapytania, dali tem samem wyraz swemu wewnętrzznemu przekonaniu, mimo, iż nie chcieli rzucić ostatecznych słów potępienia. (W tem zawahaniu się przed jasnym i wyraźnym postawieniem sprawy widoczne jest znów zwycięstwo względów polityki nad troską o dobro Państwa i zdrowie życia publicznego w Polsce). Sędziowie orzekli natomiast, wyraźnie, iż postępowanie p. Korfanteo „**nie było zgodne z przepisami prawa**”. Według brzmienia tego orzeczenia jest zatem p. Korfanty człowiekiem, który znalazł się w stwierdzonym konflikcie z prawem, a więc *zwykłym przestępcą*.

* * *

Lecz p. Korfanty pozostaje jeszcze pod innemi straszniemi zarzutami: korzystania z funduszów plebiscytowych oraz korzystania w r. 1914 z funduszy rządu niemieckiego na cele propagandy niemieckiej („*Kurjer Poranny*” z dn. 29/IX — r. 1927.). ...I mimowoli ciśnie się do gardła krzyk: dosyć, dosyć! ohyda dziś już stwierdzonych czynów jest aż nazbyt wielka!

* * *

Czyż może być większa ohyda, niż te dziesiątki tysięcy złotych subwencji miesięcznych (20.000 na „*Polonię*” i 18.000 na „*Rzeczpospolitę*”, plus jednorazowo wypłacane sumy na pokrycie deficytów tych pism), subwencji, pobieranych od największych wrogów robotnika polskiego na Śląsku na oszukiwanie i tumanienie tego robotnika przez lidera stronnictwa, mieniącego się bronić interesów robotniczych?

Czyż może być większa ohyda, jak ten obraz posła na Sejm i przywódcy partji, zdradzającego za pieniądze i dla

¹⁾ Vide choćby nieuzasadnione wpłaty w tę sprawę dziennika propagandowego „*Messenger Polonais*” i postawienie na jednej płaszczyźnie p. Korfanteo, biorącego miliony za zdradę polskości i sprawy robotnika, z pismem, które brało ustalone taryfą ogłoszeniową sumki za referaty w dziale ekonomicznym.

zrobienia majątku najżywotniejsze interesy Państwa, współpracującego z „obcą agenturą” nad niemczeniem Śląska, ułatwiającego jej zadanie oderwania tej dzielnicy od Polski, sprzedającego za 2 miliony i 150 tysięcy tej „obcej agenturze”, zasilanej funduszami przez wrogie Polsce mocarstwo — interesy, los, najświętsze uczucia i krew przelaną ludu śląskiego.

* * *

I ten człowiek był przed niedawnymi jeszcze laty *sztandarem* „obozu narodowego”, kandydatem tego obozu na premiera i nieomal że... dyktatora Polski. Tego człowieka proklamowano hałaśliwie, buńczucznie, a bezczelnie, jako „męża opatrnościowego”, jako zbawcę Ojczyzny. Na jego cześć endeckie bojówki i endecka studenterja urządzały pochody, manifestacje i bójki na ulicach Warszawy.

Tego człowieka miano niestychaną czelność przeciwstawić w pewnej chwili Piłsudskiemu, który dawno przejrzałszy nawskroś wartość moralną i patryjotyczną p. Korfantego, sprzeciwił się jak

najkategoryczniej w imię najwyższego dobra Ojczyzny, w imię najwyższej racji stanu — oddaniu w ręce tego „bohatera narodowego” steru nawy państwowej.

O tego człowieka, którego oblicze etyczne było już wtedy bardzo wyraźnie „niewyraźne”, którego działalność, jako komisarza plebiscytowego, budziła poważne zastrzeżenia i podejrzenia, o tego człowieka „obóz narodowy” rozpętał długotrwałą walkę, która stała się preludjum do tragicznych wypadków z końca 1922 roku.

* * *

Dziś „mąż Opatrzności” obozu narodowego okazał się sprzedawczykiem, Judaszem ziemi śląskiej.

Wyrok Sądu Marszałkowskiego skreślił go z listy obywateli Państwa. Ułatwi to znakomicie obronę polskości Śląska przed zakusami niemczyzny, umożliwi stworzenie w tej dzielnicy zupełnie jednolitego frontu polskiego przy nadchodzących wyborach do Sejmu.

J. Szuriga

Na marginesie prasy polskiej

Kilka dni temu zgasł jeden z najświetniejszych pisarzy polskich, twórca-olbrzym cieszący się wszechświatową sławą — Stanisław Przybyszewski. Na innym miejscu w „Przełomie” złożyliśmy hołd pamięci Zmarłego. Tu chcemy zwrócić uwagę na znamienne dyskusje, jaka toczyła się na łamach pism polskich w związku z ostatnim listem Wielkiego Pisarza.

Stanisław Przybyszewski bawił ostatnio w Wielkopolsce u przyjaciół swych pp. Znanieckich. Zaproszony przez gro- no najbliższych znajomych i przyjaciół wybierał się do Poznania celem wygłoszenia odczytu dochodowego. Jak wiadomo bowiem, Wielki Pisarz znajdował się ostatnio w ciężkich warunkach materialnych. Jeden z inicjatorów odczytu Przybyszewskiego w Poznaniu, kierownik literacki „Przeglądu Porannego”, dr. Stefan Papée, otrzymał po śmierci Pisarza list, pisany jego ręką na kilka godzin przed nagłym zgonem. Przybyszewski ze zwykłą sobie skromnością, ale i z dużą gorącością pisał („Przegląd Poranny” z dn. 23 b. m.):

„Więc raz jeszcze was proszę: jaknajskromniej, bez żadnego rozgłosu, jam aż nadto syt — nie chwały, bo tej nie zaznałem — ale osławienia, ludzkiej ciekawości i złośliwości. Przecież ja przyjeżdżam na odczyt jedynie tylko po to, by parę set złotych zarobić i na zimę się oporządzić. Nic więcej.”

A dalej:

„Oczywiście nie powstała w mej

głowie ani na chwilę obłąkana myśl, abym mógł otrzymać nagrodę Poznania, myślałem jednakowoż, że zostanie przyznana Zegadłowiczowi, a ten szczerzy, rzetelny artysta i głęboki myśliciel istotnie na nią zasłużył. Niespodzianką było więc dla mnie, że literacką nagrodę otrzymał polityk, którego literackie zdolności równają się zeru.”

Zdaje się, że nikt nie może kwestionować słuszności tych słów i odmawiać Przybyszewskiemu prawa do wydawania jaknajbardziej miarodajnej opinii o kwalifikacjach literackich tej czy innej osoby. Mimo b. ostrej oceny — sąd jest niewątpliwie zupełnie słuszny i sprawiedliwy.

W związku z umieszczeniem tego listu na łamach „Przeglądu Porannego” — obruszył się jednak „Kurjer Poznański”. Oficjalny ten organ narodowej-demokracji w numerze z dn. 24 listopada r. b. zamieścił notatkę p. t. „Uwłaczanie pamięci”, gdzie czytamy:

„Tutejszy „Przegląd Poranny” drukuje list prywatny ś. p. Stanisława Przybyszewskiego do p. Stefana Papée z datą 21 b. m., w którym ś. p. Przybyszewski, w związku z nagrodą literacką Poznania, wyraża się w sposób wysoce niewłaściwy o literackich zdolnościach Romana Dmowskiego. Uważamy ogłaszanie tego listu wobec otwartej mogiły ś. p. Przybyszewskiego za wielki nietakt i szkoderne pamięci zmarłego.”

Nad tego rodzaju stanowiskiem trudno

jest przejść do porządku dziennego. Sąd Stanisława Przybyszewskiego o zdolnościach literackich Romana Dmowskiego może być dla zwolenników tego ostatniego wysoce nieprzyjemny. Nie upoważnia to jednak reporterów prasy endeckiej do pouczenia Zmarłego o tem, co jest właściwie, a co „wysoce niewłaściwe”.

Zresztą za życia Przybyszewskiego, a zwłaszcza w latach jego najbujniejszej twórczości, nie szczędzono Wielkiemu Pisarzowi tego rodzaju uwag. Owszem, cała jego działalność pisarska była naówczas oceniana, jako „wysoce niewłaściwa”. A w rezultacie, gdyby Przybyszewski chciał się do tych wymagań zastosować, to dzisiaj miałby zapewne równe z Dmowskim prawo do literackiej nagrody i do zadowolenia „Kurjera Poznańskiego”, ale Wielkim Pisarzem nie byłby.

Jednakże Przybyszewski wybrał inną drogę. Na tej drodze wytrwał do końca, nie uzależniając swych przekonań od tego, co się otoczeniu podoba. I tutaj groźba, iż ostatni list Przybyszewskiego „zaszkodzi” pamięci Zmarłego, jest tylko śmieszną złośliwością, świadcząca o tem, iż dzisiaj sztywność kołtuńska chce stosować do nieżyjącego twórcy te same metody, któremi zwalczało go niegdyś kołtuństwo Krakowa i Warszawy.

Nie można natomiast odmówić zupełnej słuszności p. dr. Papée, gdy w odpowiedzi na atak endecki stwierdza („Przegląd Poranny” z dn. 25 listopada r. b.):

„Słowa wielkich ludzi są zawsze własnością całego społeczeństwa, nie miałem więc prawa ukrywać ostatnich słów znakomitego pisarza, tak pięknych i głębokich.”

Sąd o tem, kto szkodził sławie Przybyszewskiego, a kto żywi dla niego najgłębszy podziw i szacunek — pozostawiam spokojnie ocenie społeczeństwa i historii.”

SPROSTOWANIE

W artykule niżej podpisanego p. t. „Wielki Zdobywca prawd narodowych” w zeszłym numerze „Przełomu” zamieszczony został odnośnik, mówiący o rozmowie Wyspiańskiego z Piłsudskim, jako o źródle natchnienia Hymnu „Veni Creator”. Odnośnik ten, wprowadzony początkowo do rękopisu, jako notatka autorska, przeznaczona do wyjaśnienia i skorygowania lub usunięcia podczas korekty, został podany w druku jedynie przez niedopatrzanie autora, stwarzając klasyczny wzór typowej i niedopuszczalnej „wiatrologii” publicystycznej.

Bolesław Srocki

CENA OGŁOSZEŃ:

1 strona	zł. 400.—
1/2 „	„ 220.—
1/4 „	„ 120.—
1/8 „	„ 60.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie	zł. 12.—
Półrocznie	„ 6.—
Kwartalnie	„ 3.—